

Szybowcy (fragment powieści)

Metro ruszyło. Niespodziewane szarpnięcie wytrąciło ją z równowagi. Poczula dziwny ucisk w żołądku. Z trudem się wyprostowała, ledźwie oszronił zimny pot. Przepraszam panią, powiedziała niemo. Przeszedł ją dreszcz i zostawił po sobie ślad.

Może zawsze, gdy ktoś umiera, tymi, co żyją, szarpie. Takie szturchnięcie zza światów. Halo, ludzie, ja tu już nie żyję, ale wy wstawać, wstawać, pobudka, to nie są ćwiczenia! Albo radosny kuksaniec w bok, hej ty, ja?, tak, ty, będziesz następny. Muśnięcie po nosie, jakby mucha usiadła, ale muchy tam nie ma. Drapnięcie za uchem, jakby kot się zamachnął, a kota ni widu, ni słychu. Ukłucie w stopę, szczyknięcie w podbrzusze. Nagły przeciąg przez zamknięte okna, falujące zasłony. E tam, machamy ręką, to tylko wiry powietrzne mieszkaniowe niewłasnościowe skredytowane, w blokach to bardzo częste. Mruganie żarówki, że niby się przepaliła. Skrzywienie podłogi, coś skrzypnęło, słyszałeś?, a tu zawsze skrzypi w tym miejscu, jak dostawczak przejedzie albo tir jakiś. Nakrywanie kocem przez najbliższych, gdy przysnąłeś zmęczony na kanapie, jak pokrywą zdębiatej trumny, gdy zasnąłeś zmęczony.

Może szarpie, szturcha, daje kuksańca, muska, kłuje, szczypie, drapie, mruga, skrzypi. Może. Wszystko być może.

Metro sunie w podziemiach ukryte przed światem. Nie czuć go przy ziemi, nie czuć go w chmurach. Godzina po 17. Ślady błota na podeszwach wyhaftowały podłogę. Ślizgają się ci, którzy nie stąpają twardo, ale też nie latają. W tłumie nie da się latać, jest za ciasno, by chociaż dobrze wystartować. Dłoń pod dłonią przytrzymujemy się metalowych rurek. W niektórych miejscach nie trzeba się trzymać, wystarczy zagnieździć się w innych. Powietrze jest gęste, rozwadnia się w kropelkach potu na nosach i czołach. Strużki malują etniczne wzory wewnątrz golfów i swetrów z syntetycznych włókien. Szaliki smutno dyndają po podłodze, zgarniają brud, a potem wiszą na wyperfumowanych szyjach. Dwoje głuchoniemych gra w papier, kamień, nożyce.

Chciałaby mieć dziecko. Nudzi się. Nie ma zajęcia. Zajmowałaby się nim całymi dniami i nocami, jej życie miałoby sens. W końcu. Jakiś sens.

Chciałaby nie mieć dzieci. I ciszę. I spokój. Nie pamięta, kiedy ostatnio miała chwilę dla siebie. Cały czas tylko czyjeś krzyki i śmiechy. A ona? A jej krzyk i śmiech? Za to doskonale pamięta, jak było bez tego wszystkiego. Pusto.

Chciałaby mieć taki zegarek. Choć pewnie podróba, na pewno podróba, ale chciałby, no. Może nikt się nie zorientuje, że podróba. Szpanowałby nim po klubach. Chłopakiby zaraz pytali, skąd to ma, to by im wtedy powiedział, jak dobrze mu się żyje w nowej robocie i bez Kaśki. Chuj tam, że bez zmian. Może nawet gorzej. No, ale kupi se. A co mu szkodzi. Dla siebie.

Chciałaby jej dać w mordę. Cały czas jakieś przytyki, jakieś ukryte szpile jej wbija. Nawet gdyby nie to, to i tak chętnie by jej w mordę dała. Tak po prostu, dla zasady. Chodzi taka pewna siebie, taka cwana. Zawsze najmądrzejsza, zawsze pierwsza. Przydałby się jej taki mały zachowawczy. Żeby się nie wychylała. Żeby wiedziała, gdzie jej miejsce.

Chciałaby być kościasta jak Anka. Chciałaby wejść w jej kości. Z Kubą to już i tak pogrzebane. Nie ma nawet okazji, żeby przejść żatobę, bo niemal codziennie miasto wyciąga ją z domu. I dobrze, jak coś się dzieje, to człowiek nie skupia się tak na sobie, nie musi przechodzić przez próg mieszkania, próg łazienki, próg lustra... Może jeszcze zdąży dziś nad rzekę przez park z rzeźbami. Może popłynie z nurtem, jak jej matka. W imię ojca i syna i ducha świętego...

Chciałby więcej samotności. W tym mieście jest tak tłoczno. Chciałby wrócić do siebie. Do korzeni. Ten wszędobylski tłum... Tłum jest w sklepach, tłum na sklepowych półkach, tłum w głowie. Wszędzie tłum, gwar, wszystko się przelewa, wylewa i żadna tabletką, a jest ich mnóstwo, nie może go stłumić. Tabletki, zioła, kwiaty. Magda. Tęskni za tamtym życiem, ale nie może już nic zrobić. Jest wolny, ale nie może się ruszyć.

Chciałaby się cofnąć w czasie. Wszędzie te tby zwieszane nad smartfonami. Telefony w naszych głowach. Nie można nigdzie pójść bez kijka i selfie. Szczyt wszystkiego, kiedy ukradkiem zrobimy sobie zdjęcie z grobem Jana Pawła II w Watykanie – takie rzeczy ostatnio wyczytała w aktualnościach. Pochylamy się jedynie nad szklanym ekranem. Telefony śledzą każdy nasz ruch, a my śledzimy każdy ruch w telefonie. Już nawet nie patrzymy w oczy, patrzymy w smartfony. Telefony są smart, a ludzie głupi.

Chciałaby z nim chodzić. Boże, jak on jej się podoba, jakie ma profilowe!

Chciałby nowy telefon. Tym jego starociem to nic zrobić nie można i z niczego skorzystać. Teraz to są czasy. Kiedyś to nie było czasów. Chciałby, żeby nie było polityki. Już ma dość tego wszystkiego. I ten strach o wojny różne. Wojny globalne, wojny rasowe, wojny masowe, wojny internetowe, wojny polityczne, wojny ludzkie, wojny z naturą. I to, że ci, którzy wywołują wojny, którzy są im winni, którym krew się przez ręce przelewa, którzy mają nas na sumieniu, którzy są katem, to za-broń-MY, jak tutaj, jak na tym telebimie.

Chciałaby zmienić pracę. No, ale nie wie, jakoś tak nie może, nie umie, boi się? Nie chce, nie wie, nie potrafi, nie umie, boi się, nie wie, nie chce...

Chciałby być już po trzydziestce, co najmniej. Wkurwiają go pe-er-el-owcy, którzy myślą, że najgorsze już było, a to, co teraz, to królestwo milenium w kolorze magenty z tronem z owczej skóry. Owce zapraszają do królestwa. Proszą rozsiąść się wygodnie. Pogadamy o tym, jak w kolejce się stało godzinami, jak święta pachniały mandarynką, jak ciuchy z Pewexu śmierdziały i za duże buty się miało o dwa rozmiary. Pogadamy o tym, że nie było wyborów, więc wybór był prosty. Pogadamy, jak bardzo bano się wojny Jaruzelskiej. Pogadamy o bólu, którego nie mogła uśmierzyć żadna tabletką. Pogadamy o rodzinach, które trzymały się razem. Pogadamy o Polsce dawniej.

Chciałby spłacić już ten pierdolony kredyt. Do 67. roku życia. Już sobie to obliczył. Dostał ostatnio więcej hajsu, ale nie premię za siedzenie po nocach, dostał hajs, bo sobie go skombinował. Gdyby nie kombinował, to na nic by go stać nie było.

Można powiedzieć, że wziął więcej, a nie dostał. Tak, wziął i zabrał, co jego, co mu się jak psu kość należy. No więc wziął swój hajs i myślał, że zacznie odkładać, żeby ten kredyt szybciej spłacić. Żeby spłacić i zacząć żyć. No, ale od życia też mu się coś należy, więc nie odłożył.

Chciałaby, żeby go nie było. Żeby zniknął z jej życia. Zawsze, gdy on wsiada w samochód, życzy mu śmierci. Niech roztrzaska się na drodze jak najdrobniej. Niech nadzieje się na słup albo wbije w drzewo. Niech go wywinie na drugą stronę. Niech umrze. Ojciec pierdolony.

Chciałaby mieć takie nogi jak tamta. O boże, i jej piersi, i twarz. Czemu nie urodziła się taka piękna? Czemu nie w tej kolejce, co trzeba, stała? Jakby była tak piękna, to mogłaby mieć wszystko, co chce. Albo jakby była znów młoda, po prostu młoda, to wtedy, o. Inaczej by to wszystko zorganizowała. Inaczej by... ta też nienajgorsza, włosy ma długie, ładne... o czym to ona myślała, bo tylko gapiostwo jej w głowie? A, o tym, że jakby mogła zacząć jeszcze raz, to by inaczej zaczęła. Bez Radka, może z dziećmi, w angielskim domu na polskiej wsi pisałaby obyczajówki z dreszczykiem. Gdyby tylko nie zrobiła tamtego...

Chciałaby skasować insta. Już ma dość tego całego gówna spływającego na nią codziennie. Tej ściemy. Tego pseudoświatka. Tych kulawych fotek i foteczek. Żart, jeden wielki śmiech. Żeby to życie w kadrach umieszczać. Całe życie na kilku zdjęciach i ludzie w to wierzą.

Chciałaby móc powiedzieć, że jest ładna i nie czuć się z tym gorsza.

Chciałaby być brzydka i nie musieć nikomu nic udowadniać. Jak ona.

Chciałaby mieć już to za sobą. Odetchnąć, zrzucić cały ten ciężar, cały ten ból, zapomnieć. Pozbyć się w końcu tego dziecka.

Chciałby, żeby Ewa była szczęśliwa. Tak mocno w to wierzy, tak bardzo tego pragnie. Wie, że w końcu sięgnie to na nią. Czuję się odpowiedzialny za jej szczęście. Ma obsesję na punkcie jej szczęścia. Mógłby tylko to w życiu robić, nic innego mu nie trzeba, tylko o to modli się codziennie. Nie spocznie, póki jego córka, jego słońce, nie będzie szczęśliwa. A potem już tylko nic. Błogie nic.

Chciałby pograć na konsoli. Tylko to go cziluje. Tylko przy tym odpoczywa. Nie ma siły na nic innego, kompletnie. Nie ma siły myśleć, nie ma siły chcieć. Nie chciałby już niczego. Niczego nie chce. Już nic. Nieważne.

Chciałby, żeby nie było pedatów.

Chciałaby, żeby się nie bał.

Chciałaby być taka błyskotliwa jak ona. Zawsze wie, co ma powiedzieć, zawsze. Przy każdym jest inna, dostosowuje się jak kameleon. Dla tego jest miła, dla tego zabawna, dla tamtego jeszcze jakaś. Kurwa, a jaka jest dla siebie? Ciekawe, czy też dostosowuje się do siebie, tak jak do innych.

Chciałby uciec stąd. Wyjechać może na zachód, może na południe? Północ, południe, wschód, zachód. A nie, odwrotnie, na wschód. Nie do Rosji, ale może gdzieś tutaj, bliżej. Przynajmniej tam czułby się wolny. Tam ludzie wierzą w Boga.

Chciałyby wierzyć. No chciałyby, ale nie potrafi. Nie umie sobie zaufać.

Chciałyby przestać się bać. Nie umie być inny, nie umie kochać tak, jak mu każą. Kocha inaczej. Ale kocha tak mocno. Tak bardzo chciałyby nie bać się kochać.

Chciałyby się przechrzcić na człowieka.

Chciałyby rozpierdolić to wszystko w drobny mak.

Chciałyby już być w domu. Odpocząć z nim, obejrzeć coś, dać spokój. Może do niego napisze, ciekawe, co u niego. Może jeszcze ją pamięta.

Chciałyby zacząć od nowa. Zostawić tę pracę w klubie i zająć się swoją pasją. Robić zdjęcia. Takie z prawdziwego zdarzenia. Jak odłoży sobie więcej pieniędzy, to może zajmie się tym na poważnie. Tylko wtedy musiałaby wystawić się na świat. Już nie mogłaby chować się za szybami, a zawsze to jakaś iluzja bezpieczeństwa, zawsze. Znowu myśli głupoty, znowu ma dziwne myśli. Musi się napić. Zaraz zaczyna pracę, napije się i zapomni.

Chciałyby, żeby ją szanowano. Całe życie musi starać się o szacunek. Całe życie. U każdego trzeba sobie inaczej na niego zasłużyć, słyszy w głowie. U tego tak, u tej tak. No to ona się stara, tu być mądra, tam być dobrze ubrana, a gdzieś indziej jeszcze inaczej. Niespecjalnie to działa. Nie bardzo to wychodzi. No, ale próbuje, próbuje. Na szacunek trzeba sobie zasłużyć, ojciec tak jej zawsze powtarzał. I po łbie w lewo i prawo, jakby grał w ping-ponga.

Chciałyby się już napić. Która to? Już po 17.00. No właśnie, dlatego ma chęć. Naturalny instynkt przetrwania. Ale tak kulturalnie, po ludzku, jak co dzień. La, la, la, siabadaba da. Już sobie nuci ucieszony. Dwa, trzy drinki po 17.00, taki już ma rytuał, żeby poczuć się lepszym człowiekiem i móc zasnąć, a potem znowu pół dnia na trzeźwo i czekanie do 17.00, oby do 17.00!, ale nie od rana, nie z awanturami, nie z chlewem wokół siebie, nie z upadaniem się, przecież nie jest jakimś alkoholikiem. La, la, la...

Chciałyby, żeby było łatwiej. Wszystko przychodzi mu z takim trudem. Nawet najprostsze rzeczy. Jest taki zmęczony... Ledwo wstaje od biurka. Widzi podwójnie, a nic nie pije, nic a nic, nawet grama alkoholu. W nocy spać nie może. Przez gardło też mu nic nie przechodzi. Wszystko tylko rośnie i rośnie.

Chciałyby mieć płaski brzuch. Je co dwie godziny małe porcje? Je. Ćwiczy... no pięć razy w tygodniu ćwiczy. Wodę pije? Pije. Nie je słodczy, no stara się nie jeść. Głodna jest. Kurde. Ale nic już nie zje, za późno. Dziś musi zrobić jeszcze 29. dzień wyzwania płaski brzuch w 30 dni. Więc może jutro... może jutro będzie płaski. Nigdy się nie poddawaj.

Chciałyby mieć dziewczynę. Chciałyby znaleźć kogoś, kto pójdzie z nim w noc, w tę najciemniejszą, i będzie przy nim, po prostu będzie. Albo mieć kogokolwiek. Ktokolwiek też brzmi dobrze. Żeby się wydotykać na zapas, zagadać na amen, wyprztylać na śmierć. Zajmij mnie sobą, bym mógł zapomnieć o sobie choć na chwilę.

Chciałyby, żeby z Anką można było głębiej porozmawiać. A nie tylko te bzdury. Te paznokcie, te makijaże, włosy. Zrób mi zdjęcie, zróbmy selfie, taka praca, taki job. Poza tym, tu nie rusz, tam zostaw, tu nie dotykaj. A bo to się pomalowała,

a bo jej doczepy odleca, a bo szminkę jej zmaże, a bo paznokcie, srokie, rozpychane łokcie. Wolatby, żeby po prostu założyła dres i poszła z nim na piwo.

Chciałby mieć taką laskę. Rany, ale by ją...

Chciałby wiedzieć, czego chce. Myślał, że w tamtym roku to znalazł. Zrobił ten kurs, pojechał tam. Już prawie to miał, to coś, za czym się całe życie lata. Już prawie to chwycił, tak mu dobrze było, tak błogo, lekko. Już prawie, prawie, i chuj. Znowu to samo. Znowu ta pustka. Znowu to szukanie dziury w całym. Albo całości w wyrwie.

Chciałaby już mieć to wszystko w dupie. Już jej się nie chce. Już jej się odechciało. Chce swoje dawne życie. Leżenie na kanapie, oglądanie TV, nic-kurwa-nierobienie. Przyjemna miernota. Już ma dość tego całego starania się o lepsze. Jebać ten awans. Tę podwyżkę też. Tylko szkoda, kurde, tego mieszkania. Szkoda wakacji. Szkoda znajomości. Dobra, odpocznie chwilę i pojedzie na tę kolację, może nim zakręci, może się uda. Jakby się z nim przespała, to potem już nie odpuści. W końcu stać by ją było na wszystko. A nie to pospolite i marne życie. Kanapa, TV, nuda.

Chciałaby podrapać się po stopie. Ja pierdolę. Akurat pięta. Jeszcze chwila i nie wytrzyma. Zdejmie ten but. Teraz. Zaraz. Natychmiast.

Chciałaby, żeby ludzie częściej się uśmiechali. Wszyscy patrzą tylko spode łba. Ta baba to zupełnie, jakby jej matkę i ojca zabito. Lepiej nie patrzeć, bo jeszcze w mordę da. I ten dziwny tik nerwowy. Jakby ją pięta swędziała. Albo dupa czy co.

Chciałby, żeby przestali po nim cisnąć. Tak chętnie publicznie się nienawidzimy. Mówimy, czego nie umiemy i w którym miejscu jesteśmy grubi. Wszyscy mocno nie lubimy samych siebie, a wspólny wróg nas jednoczy. Jesteśmy zjednoczeni nienawiścią. Możemy się nienawidzić, ale jak ktoś nienawidzi też nas, nie siebie, nienawidzimy go jeszcze bardziej niż siebie.

Chciałaby żyć w kraju, w którym częściej chwalimy samych siebie, niż hejtujemy. Lubić to płycizna. Akceptować truizm. Brzmi śmiesznie, kiedy mówimy, że lubimy i akceptujemy siebie. Drwimy z tych wszystkich, którzy do tego motywują i pokazują jak. To takie małostkowe. Takie małe, powiedzieć, że jest się ze sobą po prostu szczęśliwym. A co jeśli dążenie do tego to jest klucz wszystkiego? Tylko my nie chcemy tego klucza. Życie musi nas boleć. Polska do czegoś zobowiązuje.

Chciałaby zapomnieć o Piotrze, bo rozwód nie wystarczy.

Chciałaby, żeby to inaczej było. A nie, że jak powiemy – ja też nie umiem, też jestem brzydka, też mam krosty na czole, też jestem głupia, to tylko wtedy nas się lubi, bo jesteśmy tacy cali fajni szczerzy. Nawet jeśli to wszystko jest nieprawdą.

Chciałby, żeby coś się działo. Nudzi się. Po prostu rutyna, rutyna. Uderzyłby w melanz.

Chciałby już skończyć tę powieść i skończyć pić. Może wtedy Alicja do niego wróci. Może zrozumie, jaki jest mądry i wartościowy. Może te książki, które ciężą mu teraz na ramieniu, pomogą. Może ta najważniejsza, ta o mózgu...

Chciałaby napić się kawy. Może dziś coś poczyta i obejrzy film. Psu trzeba dać jeść. Obiad na jutro zrobić. Do dziecka zadzwonić. Kwiaty przesadzić. Kuchnie zamieść.

Chciałaby, żeby rozumiano tę zależność. Przecież nie we wszystkim jesteśmy mądrzy. Przecież nie ma mądrych ludzi tak, jak nie ma głupich. Przecież można być próżnym i skupionym na sobie. Można nie umieć w relacje. Być małostkowym. Zachłannym. Egocentrycznym. Ale to nie wyklucza, że wciąż czasem jesteśmy mądrzy, a czasem jesteśmy głupi. I jedno zależy od drugiego.

Chciałaby, żeby najpierw naprawiano, zanim wyrzuci się na śmietnik i kupi nowe.

Chciałby nie widzieć tylko ludzi i budynków. Chciałby w końcu zobaczyć siebie w sobie. Chciałby mieć tak samo, jak ty, swoje miasto, a w nim. Chciałby skończyć z dzień dobry, co dla państwa i przepraszam, czy wszystko smakuje, czy wszystko jest w porządku, bo nie – nic nie jest w porządku. Płatność kartą czy gotówką?

Chciałaby usiąść. Panie Boże, niech się zwolni jakieś miejsce. Jakiegokolwiek. O tak, przy oknie. Zdążyć.

Chciałby, żeby nie było tych okien. Lecą do nich, jak ćmy do światła. Ludzie montują je wszędzie, w każdej szczelinie i wyrwie, gdzie niegdyś były kryjące cegły. Teraz wszystko ma być widoczne. Ludzie mają być widoczni. Chcemy być widoczni. Kiedyś pokazywaliśmy swoje życia spontanicznie i wybiórczo jak ekshibicjonista, wyciągając je spod płaszcza. Teraz nawet nie mamy płaszcza. Kochamy siadać przy oknach. W samolocie, w kawiarni, w szkole, w biurze. Oglądamy świat. Chcemy być poinformowani. Myślimy, że nas samych nie widać. Myślimy, że jesteśmy... Siadamy i myślimy. Płacimy za miejsce przy oknie.

Chciałby nigdy nie uznać, że jest już wystarczająco mądry, a co gorsza najmądrzejszy.

Kiedy już ich przejrzała, odwróciła wzrok od szyb, żeby jeszcze chwilę pomyśleć o śmierci.

I nagle szarpnęło.



Natasza Kornobis, *Praca plastyczna*